Nr. 20. Nowy Targ, dnia 17 maja 1914 r. Rok II.

GAZETA PODHALAŃSKA

19 14

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, plac Słowackiego 15. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary Numer pojedynczy 10 hal.

Kolej do Roztoki.

Galicyjski Wydział krajowy wraz z grupą przedsiębiorców, mających zamiar dobywać i wywozić granit z Tatr, zajmują się obecnie niezmiernie doniosłą dla powiatu naszego sprawą. Sprawa ta, rzecz prosta, obudziła na Podhalu gorące zainteresowane. I nietylko na Podhalu. Już i po gazetach polskich, a nawet węgierskich piszą o niej. Chodzi mianowicie o to: przedsiębiorstwo postanowiło dobywać granit w Roztoce, a wywozić go koleją albo do stacyi Poronin, albo do stacyi Nowy Targ. Sprawa wyboru stacyi nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

Oczywiście każdy obywatel, któremu leży na sercu ekonomiczny rozwój Podhala, który zdaje sobie sprawę z roli, jaką ono ma i powinno odegrać także pod względem narodowym, wypowie się jednym tchem za koleją Roztoka—Nowy Targ. Niewątpliwie nawet obywatele porońiscy staną po stronie tej myśli, jeśli czują się dobrymi Podhalańcami.

Za tą koleją wypowiedziały się już dwie gminy: Nowy Targ i Białka. Obie wniosły nawet petycye do Wydziału krajowego, w których obszernie wykazują potrzebę tej, a nie innej drogi żelaznej. Niewątpliwie za koleją tą opowiedzą się też gminy Brzegi, Bukowina, Groń i Gronków, przez te gminy bowiem szłaby kolej do Nowego Targu. Petycya gminy nowotarskiej, spowodowana referatem burmistrza, p. Józefa Rajskiego na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 25 kwietnia, wskazuje na położenie centralne Nowego Targu, jako miasta powiatowego, dalej wykazuje techniczne ułatwienia w budowie tej właśnie drogi — drogi Nowy Targ — Gronków — Groń — Białka — Bukowina — Brzegi — Roztoka — a wreszcie korzyści ekonomiczne.

Wprawdzie linia kolejowa, pociągnięta z Nowego Targu do kamieniołomu w Roztoce, byłaby o kilka kilometrów dłuższą od linii z Poronina, jednak warunki techniczne przemawiają stanowczo za Nowym Targiem. Kolej bowiem z Poronina musiałaby przechodzić przez teren górzysty, poprzerzynany wielu potokami poprzecznymi, co powodowałoby budowanie licznych mostów, większych przekopów a może i tuneli; natomiast linia z Nowego Targu da się łatwo poprowadzić przez równinę nowotarską do doliny rzeki Białki, która, biorąc swój początek w Morskiem Oku i w dolinie Roztoki, nie nastręcza żadnych większych trudności w budowie dalszej drogi kolejowej, — ta zaś okoliczność każe na pewne przypuszczać, że budowa drogi dłuższej nie pociągnie za sobą większych nakładów, aniżeli krótszej, a uciążliwszej z Poronina.

Dalej: linia kolejowa z Nowego Targu przechodziłaby w większej długości swojej wzdłuż granicy Węgier, gdzie leżą olbrzymie lasy w dobrach księcia Hohenlohego. Dobra te, jak wiadomo, mają być sprzedane, a lasy ścinane na wywóz. Wobec tego kolej z Nowego Targu odegrałaby przy przewozie drzewa główną rolę, bo jako najbliższa, służyłaby w pierwszym rzędzie dla celów interesowanych przemysłowców drzewnych.

Ze względu na interesy ludności wschodniego Podhala, kolej z Nowego Targu okazuje się bardziej korzystną i tymże interesom odpowiadającą, jak linia z Poronina; ta bowiem szłaby tylko z początku przez

jedną wieś, a następnie przez niezamieszkałe podnóże tatrzańskie, natomiast droga kolejowa, mająca za punkt wyjścia Nowy Targ, przejdzie przez kilka większych miejscowości w powiecie. Miejscowości te, obecnie znacznie oddalone od najbliższych stacyi kolejowych, zyskałyby wiele ekonomicznie, pod względem znów kulturalnym odegrałyby doniosłą rolę, nowa bowiem linia kolejowa skierowałaby ich wzrok stanowczo w stronę Galicyi i prócz tego przyczyniłaby się do stworzenia bliższego współżycia z Polakami węgierskimi. Nadmienić tu wypada o największej z tychże miejscowości, Białce, która od pewnego czasu corocznie ściąga letników; liczba ich zwiększyłaby się znakomicie wraz z osiągnięciem połączenia kolejowego.

Wreszcie, zważywszy na drogi żelazne, w przyszłości budować się mające, trzeba przyjąć Nowy Targ, jako węzeł, w którym te drogi krzyżować się będą. I już obecnie, oprócz kolei lokalnej Chabówka—Zakopane, przecina nasz powiat druga kolej: Nowy Targ—Suchahora, a w niedalekiej przyszłości spodziewać się należy przedłużenia projektowanej linii Stary Sącz—Szczawnica aż do Nowego Targu, skąd znów uzyskać można będzie połączenie z kolejami węgierskiemi.

W szczególności linia Nowy Targ—Roztoka ułatwiłaby bardzo połączenie kolei galicyjskich, biegnących przez nasz powiat przez to, że zbliżyłaby się w okolicy miejscowości Białki i Brzegów i to w miejscu najdogodniejszem, do odnogi kolei koszycko-bogumińskiej przez stacyę kolejową w Spiskiej Białej (Bela).

Zaznaczyć tu trzeba jako ważny moment, że most kolejowy, postawiony ewentualnie na rzece Białym Dunajcu pod Nowym Targiem, służyłby wszystkim trzem liniom: Nowy Targ—Roztoka, Nowy Targ—Szczawnica i Nowy Targ—Spiska Biała (Bela), wszystkie bowiem te drogi kolejowe miałyby kierunek wschodni i południowo-wschodni w stosunku do Nowego Targu i powiatu tutejszego.

Podobnie gmina Białka na posiedzeniu Rady dnia 3 maja uchwaliła w imieniu ludności białczańskiej wysłać petycyę do Wydziału krajowego, aby kolej z Roztoki, leżącej na terytoryum tamtejszej parafii — została przeprowadzoną doliną Białki do Nowego Targu. W motywach uchwały Rady białczańskiej wskazują również na rentowność tylko tej drogi żelaznej. Kolej zbudowana doliną Białki w kierunku Nowego Targu przechodzić będzie przez ludne gminy, mianowicie przez Brzegi, Bukowinę, Białkę, Groń i Gronków — mając po prawej stronie Białki blisko położone i jeszcze liczniejsze wsie i osady polskiego ludu na Spiżu. To też kolej ta będzie miała zapewniony ruch osobowy obok ruchu towarowego. Nadto kolej ta w miesiącach letnich ułatwi ruch turystyczny w kierunku Tatr wschodnich, Grot bialskich i Szmeksu. Wreszcie nie małej wagi jest i ta okoliczność, że gminy, położone wzdłuż nowej trasy kolejowej, nadają się świetnie na letniska, jak zwłaszcza Białka, mająca najłagodniejszy klimat na Podhalu i najmniejszą stosunkowo ilość opadów — jak stwierdzają fachowe obserwacye kilkunastoletnie Towarzystwa Tatrzańskiego.

Spodziewać się też należy, że Wydział krajowy, jako roztropny i dbały gospodarz kraju — weźmie pod uwagę wszystkie poruszone wyżej okoliczności, przemawiające za przeprowadzeniem nowej kolei doliną Białki w stronę Nowego Targu — i uwzględni życzenia ludności wymienionych gmin, przecinając nową linią kolejową południowo-wschodnią część Podhala i zapewniając temsamem tej części powiatu trwały rozwój ekonomiczny.

Zmiany w szkołach węgierskich.

(List z Węgier).

Od 23 października r. 1908, t. j. od rozporządzenia byłego ministra Apponyiego, z nauczaniem katechizmu w szkołach ludowych węgierskich była dosyć duża bieda. W szkołach ludowych, wyznaniowych lub gminnych, po rozporządzeniu Apponyiego można było tylko w macierzystym języku uczyć katechizmu, w szkołach rządowych jednak od czwartej klasy trzeba było uczyć religii w języku madziarskim. W szkołach wyższych uczono religii tylko po madziarsku. Oczywiście rozporządzenie Apponyiego, stosowane w praktyce rozmaicie przez nauczycieli i inspektorów szkolnych, rozmaicie też dawało się odczuć. Tu lżej, tam ciężej. Rząd węgierski jednak sam widział potrzebę zmiany tego rozporządzenia. Hrabia Tisza, prezydent węgierskich ministrów w mowie, wygłoszonej w Sejmie węgierskim 20 lutego 1914 r., złożył szereg przyrzeczeń i obietnic dla narodowości, wchodzących w skład państwa węgierskiego. I oto dnia 24 kwietnia wydał minister oświaty Jankowich rozporządzenie (1797/1914), z którego podajemy następujące słowa: „Znosząc wartość rozporządzenia mojego poprzednika....... ze względu na ścisły związek między nauczaniem religii a duchownym żywotem, uważam, że można pozwolić, aby się w instytucyach lud pouczających rządowych i gminnych, dalej prywatnie lub przez towarzystwa utrzymywanych, mianowicie w 6 klasach szkół ludowych, we wyższych ludowych i miejskich („polgarki“, Bürgeschule) szkołach, w seminaryach dla nauczycieli i nauczycielek tak, jak i w ochronkach, nauczanie religii odbywało w języku macierzystym uczniów“.

Dnia 5 maja minister Jankowich w mowie sejmowej obiecał, że i w rządowych szkołach będą uczyli pisać i czytać w języku ojczystym (w szkołach gminnych i wyznaniowych i dotąd można było), że nie sprzeciwi się temu, aby w szkołach średnich język narodowości wykładano, ba, że nawet ani w tem nie będzie robił przeszkód, aby Słowacy na uniwersytecie

swoją katedrę otrzymali (Rumuni mają swoją, a co do Polaków, to jest lektorat polski na uniwersytecie budapeszteńskim).

Tyle wszystkiego. Dla Słowaków dosyć dużo w tych obietnicach, bo przecież będą mieli swój katechizm i we wyższych szkołach, czego my nie możemy mieć, ponieważ wśród polskiej ludności niema takich szkół z wyjątkiem pół-niemieckiego Kiezmarku. My tylko ludowe szkoły mamy, w których się nasze dzieci mogą nauczyć czytać i pisać po polsku i mogą otrzymać nauczanie religii w języku polskim. Było by to, było! Ale gdzie ci nauczyciele, co umieją czytać i pisać po polsku, gdzie ci księża polscy, gotowi do uczenia polskiego katechizmu? Dopiero się budzimy, dopiero nam skrzydła rosną, jeszcze się nie da bardzo wylatywać. Szkoda, wielka szkoda, że teraz, w tak ważnej chwili nie mamy dosyć środków do pracy! Dużo jeszcze śpiących Polaków między nauczycielami i księżmi zwłaszcza. Dużo, bardzo dużo tych przeszkód, ale o tem kiedyindziej napiszę.

Pilnujący.

CHŁOPSKA DOLA.

Hej! ty dolo, chłopska dolo,
Jakżeś ty bogata!...
Chodzisz sobie władna rolą,
Zna Cię każda chata!

W jasną wiosnę, barwną, strojną
Nie znasz trudów, znojów!
Sypiesz kwiaty dłonią hojną,
Nie żałujesz strojów!...

Łśnią na wiosnę w słonku pługi,
A w lato sierp, kosy,
Rzuca słonko złote smugi
Na pól kwietnych rosy.

I nie myśli w ciężkim znoju
Oracz o złej doli,
W jakim krwawym z tobą boju
Zbierze plon z swej roli.

Przyśpiewują mu z błękitu
W czas pracy skowronki
I jemu w cześć już od świtu
Dzwonią polne dzwonki!

Ty w przenicznem złotem polu
Bławat siejesz modry!...
A latem chłop płacze z bólu,
Gdy grad ześlesz szczodry!...

Ty w srebrzystym żyta łanie
Kąkolu nasiejesz!
A gdy przyjdzie czas na branie,
Deszczem łan zalejesz!

Nawet lichy owies zdobisz
Ostu kwieciem cudnem!...
I tak ciągle w polu robisz
— — — — — — —
Chłopu życie trudnem!...

J. Halny.

Po missyach w Jabłonce.

(Wrażenia).

Z wielką ciekawością pojechołek do Jabłonki. Po całej Orawie, ba jesce za nią mozno słyseć o tych polskich missyjach. Pójde jo — rzeke — zaglądnąć, co sie tam porobiło. Co za przemiany nastąpiły. Idę na fare, a tu mi zaroz wpadły w ocy rózne ksiązecki polskie, pisemka treści kościelnej, obrozecki z polskimi napisami, a mówiłek sobie: to wiera przemiana. Ks. Probosc bardzo zadowolony, ciesy sie niezmiernie, a mówi, ze jesce po zodnych missyjach takiej korzyści nie widzioł. Ale pódźmy kaindziej, bo by moze kto powiedzioł, ze ksiądz księdza musi chwolić. Zesełek sie z gaździnami i pytom sie ik: co tu nowego po missyjach? A jedna z nich odpowiado tak: „Ej, wiedzo, nagnali nom tez pon faror piniędzy do kieseń temi missyjami!“ Co wom to zrobił ten pon faror? „No piniędzy nom doł“ — odpowiado. Jo na to zacon ozmyślać, ka ik wzion, ale mi ta długo nie dała głowy łomać, bo mówiła dalej: „Teroz tu nik nie chodzi do karcmy“. Ehe, tu te piniądze. I przyślimy gwarzęcy ku karcmie. „Nie widzi pon kapłon nic nowego?“ Obzierom sie, ale nie dej Boze co uwidzieć. „A te firhangi na oknach, to nic?“ Pozierom a — z prowdy — sytkie okna zaciągnione, cego przedtem nie było. Jedna baba gwarzyła, ze to dlotego, aby ludzie nie widzieli, ze ta nima nikogo. Ale przysel ku nom chłop i wtrącił sie do rozmowy: Ej, głupioś tez. To bez to są te okna zaciągnione, aby nie widzieć, ze tam siedzą rózne włócęgi. — Jo im zaś powiedzioł, ze oba mają prowde. Po missyjach jek tak słysoł, ze na jabłoncanów takie okropne wrazenie zrobiły, ze nietylko nic nie piją, ale ze ani nie kurzą. Ale to jakisik figlorz wymyślił, bo jo zaś naopak widzioł. Bo wiecie w Jabłonce sie ta wypiło doś duzo tej „sarpanice“, a to nie jeden, nie dwa, ale duzo ludzi, a garło ta piece, gydlo a żądo se tej trucizny. I dlotego to nasi chłopi i parobcy teroz kurzą i kadzą, jako z komina. Jo jacy tego ciekawy, co bedo robić te kumoski Hamerykanki, co se tak bardzo rade słodkie likierecki popijały? Bo z wyjątkiem poru ludzi, syćko ślubowało. Kurzyć pono nie bedo! Jo by im pieprz gryść poradził.

Ozprawiołek z jednym bardzo rozumnym chłopem tez o missyjach. — No i jakoz sie wom to wi-

działo, kie zaceni po polsku gwarzyć? — Jo sie bardzo zgniewoł — pado mi. — No coz wos tak zgniewało? — Zacon gwarzyć missyonorz, a ledwie powiedzioł pore słów, spytoł sie: „Rozumiecie mnie?!“ A jo se tak w sobie myślem — mówił ten chłop — coz se ten o nos myśli? Cy nie wie, ze my tu Polocy, cy co?“ To sie widzicie i nom nie widziało, powiadali inni. I trza było ich uspokoić, ze to missyonarze złomyślnie nie zrobili, ale z przycyn zupełnie innych. Mnie zaś ten gniew nasego chłopa pociesył, a na końcuk mu powiedzioł: Chwała Bogu, zeście sie tak nagniewali. Co sie tycy mowy, nas lud z tych kazań polskich bardzo duzo skorzystoł. Jeden sie mi tak pochwolił: „Jesce dwa tygodnie niechby tu byli posiedzieli, syćkie słowackie słowa by nom były wysły z głowy a jacy polskie by sie były wtarły w nasą pamięć“.

Duzo, bardzo duzo trza tym polskim missyjom zawdzięcyć. Lud sie naprawił, ku Bogu sie zblizył, ale sie zblizył i ku swojej drogiej macierzystej mowie, pokochoł lepiej nie jacy Boga, ale i swoje polskie pochodzenie. A znając lud jabłoncański, po tych missyjach wiernie bedzie słuzył i Bogu i Ojcyźnie, będzie sie ratowoł od utraty nieba, ale i od utraty swojego polskiego miana. Słysołek, ze na przysły rok i w Podwilku bedą polskie missyje. Z pewnością ci przybędą, co w Jabłonce byli. Ciesmy sie naprzód miłem spotkaniem!

Hnet byk był zabocył napisać cosik bardzo ciekawego. Dobrze, ze mi przysło na pamięć. Sełek koło Simplera. Ten Simpler mo sklep a przedaje i mięso. Koło sklepu ta wdy błądzi ktosik, a jo zaś mom taką wade, ze rod z kazdym pogwarzem, aby wiedzieć o syćkich plotkach we wsi. Cozeście kupowali? — pytom sie jednego. — Kaz sie tu wzieni pon kapłon, je no selico, selijakie ciepciugi, bo wiedzo co, beemy mieć gościne. — Ehe, gościne! A cózeście nakupili na te gościne? — Missyonarze bardzo przykazowali, aby pinięđzy nie marnić, zbytecnych rzecy nie kupować, bo to tez grzech. — A wy jako widze, wyście doś nie mało nakupili. — Ej, nie tez, nie. Tu naprzykłod niesem mięso, ale aby sie kozdemu dostało, a aby sie więcej dostało, kupiłek płuca i serce, coby nie było kości. Prowda, mądrze, jegomość? — Bardzo.

Tok wom jesce kcioł napisać.

Ksiądz.

Odwiedziny Węgrów.

Nowy Sącz, 3 maja 1914.

Wiadomość o przyjeździe Węgrów w celu uczczenia święta narodowego 3-go Maja, poruszyła miasto i okolice od Muszyny, aż daleko poza Nowy Sącz. Cała ludność wzięła w tym obchodzie udział, nie wyłączając garści żydów, którzy przecież nie mogą się jeszcze pogodzić z prądami syonizmu. Miasto przybrało już 2 maja świąteczną szatę, jak na królewskie przyjęcie. Wszystkim stanęła przed oczyma 1000 letnia, nigdy nie obryzgana krwią przyjaźń z Węgrami, mimo najbliższego sąsiedztwa, przypomniały się anielskie królowe św. Kinga i św. Jadwiga, te czyste kwiaty z bujnej krwi Arpadów, które krocząc na ziemie polskie, niosły niezapomniane dary, wiecznie, jak brylanty w koronie świecące. Flagi biało czerwone i węgierskie czerwono-biało-zielone powiewały na wszystkich domach, a nawet w najdalszych zaułkach miasta. Okna zalepiono nalepkami TSL., jak nigdy dotąd, balkony ozdobiono kwiatami, zielenią, dywanami, wystawy sklepów płonęły od świateł, zdobiąc biusty Kościuszki, Mickiewicza, Kołłątaja, orły polskie, transparenty itd.

Skoro przyszła wiadomość, że Węgrzy przyjeżdżają osobnym nadzwyczajnym pociągiem o godz. 5 popoł., 10-tysięczne rzesze narodu obległy dworzec i całą dwukilometrową ulicę z dworca do miasta. Przy okrzykach „Elien“, niech żyją Węgrzy, wjechał pięknie udekorowany pociąg na stacyę, a skoro z wagonów widokowych i salonek zaczęli wysiadać goście węgierscy, chór „Lutni“ odśpiewał po węgiersku pieśń o bohaterze Lajosie Koszucie i hymn narodowy węgierski.

Delegacye wszystkich towarzystw, instytucyi polskich, drużyn Sokoła, skauci, młodzież gimnazyalna otoczyła wieńcem gromadę Węgrów i pań węgierskich, a zastępca burmistrza p. Wincenty Rajca powitał gości imieniem miasta, oddając im swe usługi i gościnne progi mieszkańców. Wśród niemilknących okrzyków „Elien“ przejechała delegacya w użyczonych karetach, powozach i automobilach w asystencyi komitetowych na kwatery po prywatnych domach.

O godz. 7 wieczorem przybyli Węgrzy w bogatych strojach narodowych do pięknie udekorowanej sali Sokoła na uroczysty wieczór a przybyli także i 2 delegaci klubu polsko-węgierskiego ze Lwowa w przepięknych polskich strojach: pp. Bieniecki i Getritz. Zgromadzona publiczność owacyjnie przyjmowała wchodzących na salę Węgrów i delegatów lwowskich. Słowo wstępne wygłosił p. Antoni Lewicki, prezes TSL., sławiąc ową chwilę dziejową, która jak piorun zabłysła upadającemu narodowi, a wskazania jej, tak zrozumiale w 100 lat podjęło TSL. i pracowicie spełnia.

Program wieczorku wypełniły piękne pieśni „Lutni“ po polsku i węgiersku, deklamacya drużynowej skautek p. Wusatowskiej i potężny solowy śpiew artysty p. Mossoczego. Młodzież i publiczność odśpiewała na zakończenie hymny narodowe.

Po wieczorku zaprowadzono gości do ratusza, gdzie na wieczornicy przy stołach w strojach uroczystych zasiadło przeszło 200 osób, tj. tyle, ile tylko piękna sala rady pomieścić mogła.

Szereg mów, sławiących przyjaźń obu narodów, przypominających całe dzieje obu państw i ostatnich

zapasów o wolność, w końcu na cześć narodu węgierskiego i polskiego wygłosili pp. Rajca, wiceburmistrz imieniem Rady miasta, dr Agost Csatłary, profesor uniwersytetu i prezes klubu polsko-węgierskiego, Bolesław Wittig, marszałek powiatu, Gustaw Csengey, słynny poeta węgierski i prof. uniwersytetu, Lewicki imieniem TSL., dr Adoryan Diveky, prof. z Budapesztu, znany przyjaciel Polaków, mówił po polsku, podając sposób nauczenia się języka węgierskiego przez żywą gramatykę, bo Polki i Węgierki są piękne, p. Gawacka po węgiersku, akademik Węgier wygłosił wiersz poety Csengeya na cześć Polaków napisany, dr Sterkowicz imieniem Organizacyi narodowej, Bieniecki imieniem klubu polsko-węgierskiego we Lwowie, Elek v. Berzeviczy z oburzeniem odparł wieści o przyjaźni Węgrów z Moskalami, jako bajkę i wymysły ludzi niepoczytalnych, szkodliwe dla narodu węgierskiego, Suchanek, baron Nyary i dr Kozakiewicz toast „Kochajmy się!“

Po wieczornicy odtańczyli Węgrzy, przy grze artysty skrzypka Franciszka v. Szenc Ivonyego, szalonego czardasza, zaś Polacy mazura i zabawa przeciągnęła się do świtu.

Już wczesnym rankiem w niedzielę po ulicach miasta odegrały muzyki pobudkę, budząc mieszkańców na wielkie święto. O 9-ej zapełniły tłumy ludzi wielki kościół parafialny. Gości węgierskich usadowiono w stallach przed ołtarzem. Uroczystą wotywę celebrował ks. inf. dr Alojzy Góralik, a wzniosłe i wielce patryotyczne kazanie wygłosił znakomity kaznodzieja ks. profesor Cierniak. Po nabożeństwie zapełnił się piękny rynek kilkunastu tysiącami ludu miejskiego i wiejskiego. Na balkony ratusza wprowadzono Węgrów, a wokoło ratusza ustawiły się grupami niezliczone masy ludu, uczniów, Sokołów, skautów, robotników, delegatów towarzystw z wieńcami i sztandarami, banderye itd.

Ze środkowego balkonu przemówił do zgromadzonych w porywających słowach p. Edward Golachowski, wzywając do bratniej zgody i wypełnienia wskazań testamentu w Konstytucyi 3-go Maja Wobec tych mas narodu przywitał Węgrów, którzy przyjechali do nas, aby odnowić 1000 letnią przyjaźń, ofiarować nam serce, a w razie żądania pomoc materyalną i krew całego narodu węgierskiego, kiedy wybije godzina na dziejowym zegarze.

Na słowa te jakgdyby burza zagrzmiały okrzyki tysięcy rozrzewnionych i podnieconych tłumów i płynęła do stóp Boga skarga w hymnie Ujejskiego, za co tyle lat niewoli, poniewierki i prześladowań. Zakołysały się te masy, poruszone energiczną ręką mistrza ceremonii, prezesa Sokoła dra Flisa i w pochodzie ulicami Jagiellońską i Długosza we wzorowym porządku poszły do parku pod pomnik Mickiewicza.

Po złożeniu przez Węgrów i nasze miejskie i wiejskie delegacye u stóp pomnika kilkunastu wieńców, przemówił od pomnika dr Adoryan Diveky po polsku i powiedział: „Polacy! Wy jesteście nieszczęśliwy naród, nie macie tak jak my Węgrzy, niezasłużenie, nigdzie przyjaciół, wiele prześladowań cierpicie, ale wasza przyszłość niedaleka, nie upadajcie na duchu, bo dopokąd wam sprawiedliwość nie będzie dana, nie uśnie spokojnie żaden z waszych gnębicieli, a kiedy nadejdzie chwila dziejowa, my wam, a wy nam wolność zdobyć pomożecie i wrócą się czasy Arpadów i Batorego“. Po jego mowie jakgdyby ciepły wiatr powiał na zmrożone serca, a w podziękę młodzież szkolna odśpiewała węgierski hymn narodowy.

Drugi przemówił dr Flis, prezes Sokoła. Mowa jego poważna i męzka, a silna jak granit, kruszyła zapory obojętności u tych resztek, których może jeszcze nie wzruszyły słowa poprzednich mówców.

Po odśpiewaniu i odegraniu hymnów narodowych, przedefilowały gromady i organizacye przed delegatami węgierskimi i reprezentacyami miejscowemi.

Do obiadu w sali kasyna zasiadło znów tyle osób, ile tylko w sali pomieścić się mogło. Po przemówieniu dra Flisa imieniem gniazda sokolego i p. Getritza, jako delegata ze Lwowa po polsku i węgiersku, rozwinęły się przemówienia na temat naszych rodaków na Spiżu.

Z ust miarodajnych delegatów węgierskich, a szczególnie dra Divekyego otrzymaliśmy zapewnienie wszelkiej pomocy w pracy, w celu uchronienia tamtejszych Polaków przed wynarodowieniem. W tym też duchu przemawiali Alador v. Bano nadnotar, Nicolas Bornemissa, sekr. żupaństwa, dr Bót adwokat, dr Juliusz Horowicz, nadprokurator, Józef v. Kosseghy, szambelan cesarski, Arpad v Bano, nadnotar komitatu, Wiktor Dvorcsak, redaktor, dr Holenia i inni.

W pięknem przemówieniu pożegnał gości węgierskich inż. Haluch-Brzozowski, polecając naszą brać polską na Węgrzech, a w końcu dr Flis, wręczając im wspaniały bukiet kwiatów biało-czerwonych.

I znów tłumy narodu odprowadziły Węgrów na dworzec, a córki mieszczańskie w pięknych strojach polskich z deputacyą mieszczan wręczyły paniom węgierskim bukiety na znak pamięci. Wspaniale przyjmował Sącz Węgrów, nie żałował trudów, ani pieniędzy, aby uczcić godnie tych jedynych obecnie, a wiernych przyjaciół Polaków, bo wiedział, że robi to nietylko w imieniu swojem, ale całego narodu polskiego i staropolska gościnność nie zawiodła Węgrów. Stolicy kraju, Lwowowi, należy się cześć, że uświetniła przyjęcie, wysyłając delegatów na tę uroczystość.

Owczarstwo w Tatrach.

(Ciąg dalszy).

Bezsprzecznie, że fabrykacya oszczepków wzbudza między wszystkiem największe zaciekawienie, a odbywa się w następujący sposób:

Ser świeży wybiera robotnik z szaty ręką i garść po garści dokładnie miesza, czyli „mierwi“ palcami w kubku drewnianym, zwanym „czerpak“, tak długo, dopóki nie wypełni całej zawartości czerpaka, poczem starannie wygniata i usiłuje doprowadzić do stanu jak najwięcej suchego. Wygnieciony i „wymierwiony“ ser zanurza tenże robotnik na krótki czas w wodzie tak gorącej, że końce palców w niej wytrzymać nie mogą, zaś po wyjęciu z wody wkłada do foremek. Serki uformowane moczą się następnie około 24 godzin w „rosolniku“, przyrządzonym na przeciąg całego okresu letniego.



Dojenie owiec.

Rosolnik jest to nic innego, jak zwykła zimna woda silnie nasolona w większej kadzi, umieszczonej zdala od ogniska. Na kilkadziesiąt litrów wody przypada około 10 kg. soli. Serki wyciągają po pewnym czasie znaczne ilości soli, rozpuszczonej w płynie, który z tego powodu od czasu do czasu wzmacnianym bywa nowemi mniejszemi dawkami soli.

Narosolone serki układa baca na desce tuż nad ogniskiem, gdzie pod wpływem dymu zwolna się wędzą i żółknieją, a jako takie dają się przez dłuższy przeciąg czasu w dobrym stanie przechować w suchem, przewiewnem miejscu. Po upływie roku jednak tak silnie twardnieją, że trudno dają się krajać nożem. Częściowo można temu zapobiedz, przechowując je w nasieniu żyta lub pszenicy.

Serki świeże, posiadające kolor biały, nie są trwałe i nie dadzą się zupełnie przechować.

(C. d. n.) *Bronisław Gąsienica.*

LISTY.

Zakopane, w maju 1914 r.

Obchód Konstytucyi 3 maja wypadł w tym roku w Zakopanem bardzo ładnie. Już o godz. 6 rano w dniu 3 maja rozległ się z wieży strażackiej hejnał, pięknie odegrany przez muzykę miejscową. O g. 8½ rano ruszył z boiska sokolego pochód na uroczyste nabożeństwo i kazanie, które z zapałem wygłosił ks. Orzeł. Pochód otwierała muzyka, za którą szły Samarytanki z p. Rojową na czele, dalej straż ochotnicza, Sokół, Drużyna Podhalańska, Związek Górali, Gwiazda, młodzież rękodzielnicza itd.

Popołudniu o g. 4 rozwinął się znowu z boiska sokolego olbrzymi pochód przy uczestnictwie wszystkich wyżej wymienionych towarzystw, a nadto młodzieży szkolnej, Skautów i Strzelca. Pod pomnikiem Jagiełły miał wygłosić mowę poseł Wróbel, ponieważ jednak nie mógł przybyć na uroczystość, wygłosił przepiękną mowę dyrektor gimnazyum, radca Pieniążek.

Wieczorem odbyło się przedstawienie w sali hotelu „Morskie Oko“. Grano „Wesele“ Wyspiańskiego wobec wypełnionej po brzegi sali.

Czarny Dunajec, w maju 1914.

Polski Związek Niewiast katol. w Cz. Dunajcu gościł u siebie w dniu 30 kwietnia hr. Zamoyską z Zakopanego, która wraz z dwiema pomocniczemi pannami zapoczątkowała w Czytelni systematyczną naukę praktycznych kobiecych zajęć, jak gotowania, szycia, prania, wogóle całego postępowego gospodarstwa oraz porządków domowych. Po złożeniu wizyty

ks. proboszczowi Brosigowi rozpoczął się wykład w kuchni obok Czytelni wobec pań i gospodyń.

Dostojna prelegentka z humorem wykładała o wzorowem prowadzeniu domu, a panny pomocnice tymczasem przygotowały praktyczne zastosowanie wszystkich przepisów. Równocześnie odbywało się pranie bielizny i gotowanie taniego smacznego obiadu. Najwymowniejszym dowodem zainteresowania i doraźnych korzyści były czynione przez panie zapiski. O g. 1 odbył się wspólny obiad, do którego oprócz hr. Zamoyskiej, zasiadły panie wydziałowe i ks. kurator Łukasik Wszyscy spożywali ze smakiem ten zaimprowizowany obiad i nie szczędzili mu pochwał.

Potem był dalszy ciąg wykładu o czyszczeniu lamp, prasowaniu i cerowaniu. O g. 5 p. hr. Zamoyska wróciła do Zakopanego, wybrawszy dwie dziewczęta z Cz. Dunajca, które udadzą się do jej Zakładu, aby przez dłuższy czas nabrać wyszkolenia odpowiedniego w „Zakładzie kórnickim“, tj. Szkole domowej pracy, a potem w Czytelni niewieściej prowadzić systematyczną naukę z dziewczętami. Nadto panie prosiły o przysłanie broszur: „Porządki domowe“, „Wychowanie“, „O miłości Ojczyzny“, aby je na zebraniach w Czytelni przerobić szczegółowo i tak pomału, jednak celowo zaszczepiać wśród ludu zdrowe ziarno postępu, a wraz z niem dobrobytu i odrodzenia narodowego.

Oby ten przykład Czarnego Dunajca zachęcił inne niewiasty katolickie na Podhalu do organizacyi i do łącznej pracy nad podniesieniem się kobiet naszych. Oświecone dziewczęta będą potem wzorowemi matkami i wychowawczyniami młodych pokoleń, które będą dzielnie pracowały dla Kościoła i Ojczyzny.

Niedźwiedź (pow. Limanowa), w maju 1914.

W niedzielę dnia 10 maja staraniem Kółka rolniczego odbyła się piękna uroczystość 3 Maja. Mimo niepewnej pogody zeszły się tłumy ludu z Koniny. Podobina i Poręby. Przybyła i dziarska drużyna polowa sokola z Mszany Dolnej.

O godz. 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie uszykował się barwny pochód, złożony z dzieci szkolnych, drużyny sokolej i ludu. Na czele pochodu powiewała narodowa chorągiew z orłem polskim, nadto dziewczęta niosły wieńce z napisem „3 Maj“. W czasie pochodu, który zdążał pod Krzyż Grunwaldzki, śpiewano pieśni patryotyczne. Pod krzyżem piękną i z werwą mowę o znaczeniu Konstytucyi 3 Maja wygłosił p. Leon Grzegorzak. Po odśpiewaniu pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“ i „Boże Ojcze“ ruszył pochód pod kościół, gdzie się rozwiązał, a ludzie pokrzepieni na duchu rozeszli się do domu.

Do całej uroczystości wiele przyczyniło się nauczycielstwo z p. Szafranem na czele, za co serdecznie im dziękujemy, jakoteż p. Grzegorzakowi za piękną mowę. *Kółkowiec.*

Przegląd polityczny.

(„V privislianskom kraji Ruska“. — Zbrojenia Rosyi. — Pan Kramarz. — Z Albanii. — Zły objaw.)

Umyślnie, by nie drażnić i tak zaognionych stosunków polsko-słowackich, pomijamy milczeniem różne wybryki gazet słowackich w stosunku do nas, do Polski. Niezmiernie charakterystycznem jest, że gazety słowackie dotąd nie podały ani słowa o rewelacyach Krysiaka na temat współdziałania Rusinów z Prusakami przeciw Polakom. O procesie zaś moskalofilskim we Lwowie czytaliśmy tyle, że sąd lwowski się skompromituje, a z nim i Polacy, bo przecież o agitacyi rosyjskiej w Galicyi nie może być... mowy. Trzeba być wyraźnym pachołkiem rosyjskim, aby tego rodzaju kłamstwa szerzyć. Ale co więcej. Główny organ inteligencyi słowackiej, „Narodnie Noviny“, organ, krzewiący idee ogólno-słowiańskie, w zapale rusofilskim zapomniał już o istnieniu Królestwa Polskiego i kraj ten, jądro Ojczyzny naszej, nazywa z rosyjska „privisliańskim“ krajem. W numerze z dn. 9 maja piszą „Narodnie Noviny“, że „Poliaci v privislianskom kraji Ruska“ już oddawna bojkotują żydów. Pisząc dalej o tym bojkocie, dodają, że jeśli bojkot potrwa dłużej, to żydów ubędzie „v privislianskom kraji“. Kochani bracia Słowacy za energicznie wzięli się za ręce z Moskalami. Będziemy to stale przypominali społeczeństwu polskiemu.

Wiedeńska gazeta „Reichspost“ w doniesieniu z Warszawy twierdzi, że usposobienie wojenne w Rosyi, które już nieco było przycichło, teraz zaczyna się na nowo objawiać, o czem świadczy zamianowanie generał gubernatorem warszawskim generała Żylińskiego i inne przygotowania wojskowe, czynione w Królestwie Polskiem. Zamierzone zniesienie fortów w Król. Polskiem nie nastąpiło, przeciwnie, forty zostały wzmocnione i rozszerzone.

Podczas obrad w delegacyi austryackiej poseł czeski dr Kramarz wygłosił ohydną mowę, która zwłaszcza w kołach polskich wywołała oburzenie. Pan Kramarz rozgrzeszył szpiegów rosyjskich i wzywał rząd austryacki do szukania dróg, celem zawarcia przyjaźni z Rosyą. Proces lwowski uznał niemal — że znęcaniem się nad „biednymi“ Rosyanami galicyjskimi. Szerzenia w Galicyi prawosławia nie należy — jego zdaniem — brać sobie do serca. Tymczasem my wiemy, że prawosławie to Rosya, to car i jego siepaki. Polak, któryby zmienił wiarę katolicką na prawosławną, byłby nietylko odstępcą w znaczeniu kościelnem, ale i zdrajcą narodowym. I tego przekonania o prawosławiu nie potrafi z nas wyrwać nawet pan Kramarz, choćby nie

wiem jak ładnie śpiewał o miłości ogólno-słowiańskiej. Polacy dość już nabłądzili po czczych manowcach słowiańskich, ponieśli na nich tylko straty, obecnie muszą myśleć o sobie. Z tej racyi muszą być przeciwni wszelkim przyjaznym stosunkom z Rosyą, które chce zaprowadzić usłużny moskalofil czeski — Kramarz.

Nie można zazdrościć młodziutkiemu państwu Albanii obecnych przejść. Jest rzeczą aż nazbyt widoczną, że między państwami bałkańskiemi a wpływami trójprzymierza i Anglii toczy się zawzięta walka. Obecnie Albanię zagrożono ze wszystkich stron: Epiroci dobrze zorganizowani i cieszący się źle ukrywanem poparciem Grecyi posuwają się do Walony, głównego strategicznego punktu i do Koryssy. W odpowiedzi na to wysłały Włochy, jako państwo najbliżej interesowane, ostrą notę do Aten za utrzymaniem postanowień ostatniej konwencyi. Serbowie, którzy w ostatnich czasach znów wpadli w wyraźny konflikt z Austryą, z powodu kolei wschodnich, posuwają się od strony Ochrydy, zaznaczając demonstracyjnie swe niezadowolenie z utworzenia Albanii. Czarnogóra walczy bojkotem, jak o tem świadczy zebranie w Podgoricy. Wobec tych wszystkich zajść protestuje międzynarodowa komisya kontrolna ze zdwojoną energią i zamierza porozumieć się z przewódcą Epirotów, Zofragosem. Ale, jak dotąd, porozumienie to idzie ciężko.

„Polak w Ameryce“ w ostatnim numerze z 25 kwietnia zamieszcza następujący telegram:

Pittsburg. Prezez Związku Sokołów polskich, dr T. A. Starzyński, zawiadomił telegraficznie kongresmana Barfielda, że organizacya Sokoła na wypadek powołania ochotników, oddaje 30 000 wyćwiczonych wojskowo ludzi do rozporządzenia na wojnę z Meksykiem.

Równocześnie pismo zamieszcza odezwę do żołnierzy Polaków, służących w armii Stanów Zjednoczonych, ażeby nie zmieniali dowolnie nazwisk polskich na amerykańskie lub niemieckie, tylko podali u władzy swoje prawdziwe nazwiska i narodowość, gdyż przez to wyświadczą przysługę wychodźtwu i udowodnią społeczeństwu amerykańskiemu, iż Polak z wdzięczności za udzieloną mu gościnę potrafi w razie grożącego Stanom Zjednoczonym niebezpieczeństwa nieść w ofierze swoją krew i życie, jak to uczynili Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski.

Bardzo to ładne, ale to nierozumne. Jaki realny interes mają Polacy w tem, by przelewać swą krew w wojnie Stanów z Meksykiem? Kto dał prawo Zarządowi Sokoła w Ameryce do szafowania krwią bratnią? To obłęd! Bracia Rodacy! Nie dajcie się wciągać w awantury amerykańskie. Tu na was czekają rodzice i dzieci, tu was czeka wasza ziemia, co jęczy w niewoli. O tem myślcie i do walki o wolność tej, waszej ziemi się gotujcie, a nie do hałaśliwych awantur, które mało nas powinny obchodzić.

Zaginęła dziewczyna,

licząca lat 22, zdradzająca chorobę umysłową, nazwiskiem Aniela Łuszczek. Z domu, ze Starego Bystrego wydaliła się d. 28 kwietnia i dotąd nie można jej odszukać. — Ktoby miał jakieś wiadomości o niej, niech da znać do Anny Łuszczek w Starem Bystrem.

KRONIKA.

Przejazd ks. biskupa Nowaka. Ks. biskup Nowak przejeżdża pociągiem we środę dnia 20 maja popołudniu przez Nowy Targ do Zakopanego.

Przedstawienie na dochód bursy gimnazyalnej. W sobotę dnia 9 maja odegrała młodzież gimnazyalna dwie komedye Fredry: „Jestem zabójcą“ i „Nikt mnie nie zna“. Dzięki sumiennej reżyseryi prof. Ogrodzińskiego oraz starannej grze amatorów, przedstawienie wypadło bardzo dobrze. Grających darzono szczodrze oklaskami. W grze odznaczyli się pp. Kaliciński i Orawiec, oraz panny Apfelbaum i Wiśniowska. Publiczność mimo wzniosłego celu, na który dochód z przedstawienia przeznaczono, nie dopisała.

Na bursę gimnazyalną w Nowym Targu złożono: Dochód z zabawy z dnia 1/2 1914 192 K 02 h. Spółka Oszczędności i pożyczek w Czarnym Dunajcu 15 K. Gminy okręgu sąd. Czarny Dunajec i Krościenko 275 K 94 h. Ks. Mirek 20 K. Gmina Nowy Targ 50 K.

Wiec polityczny. W poniedziałek dnia 11 maja odbył się w Nowym Targu wiec polityczny, zwołany przez powiatowy Komitet Polskiego Stronnictwa Ludowego, zgrupowanego około gazety „Piasta“. Przewodniczył obradom prezes powiatowego komitetu tego stronnictwa, marszałek dr A. Chramiec; przemawiali ks. prałat i dziekan Piotr Krawczyński z Ludzimierza, redaktor Jan Dąbski z Krakowa, ks. proboszcz Madej z Białki, Wojciech Roj z Zakopanego, Józef Bednarczyk z Cichego, burmistrz Rajski, naczelnik poczty z Czarnego Dunajca p. Jaworski i i. Po obszernej dyskusyi uchwalono szereg rezolucyi. Obrady toczyły się spokojnie.

Poświęcenie Krzyża Grunwaldzkiego w Szaflarach. W niedzielę dnia 17 maja odbędzie się w Szaflarach po sumie uroczyste poświęcenie Krzyża Grunwaldzkiego, wystawionego na pamiątkę pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem w r. 1410. Poświęcenia dokona ks. prałat i dziekan Krawczyński z Ludzimierza. Krzyż ten, stojący na górze Rannesberg, ufundowały gminy, należące do parafii szaflarskiej, wykonali go zaś gazdowie

Maciej Łukaszczyk i Bartłomiej Jarząbek. Tak rozmiarami, jak i artystycznem wykonaniem, krzyż ten budzi ogólny zachwyt. Parafia szaflarska zaprasza wszystkich braci Podhalan, a w szczególności Drużyny Podhalańskie do wzięcia udziału w tej pięknej uroczystości.

Ćwiczenia Drużyn Podhalańskich. W dniu 26 kwietnia odbyły się ćwiczenia polowe Drużyny i Skauta z Nowego Targu z jednej, a Drużyny Waksmundzkiej i Ostrowskiej z drugiej strony. Drużyna Nowotarska pod dowództwem p. Korczaka i Skauci pod dowództwem p. Głodka podążyli w kierunku Wielkiej Góry na północ od Waksmunda, mając za zadanie zbadać teren jako lewa straż boczna posuwającego się głównego oddziału z Czarnego Dunajca do Krościenka, w razie spotkania nieprzyjaciela odrzucić, a względnie zatrzymać aż do nadejścia posiłku. Drużyna Waksmundzka i Ostrowska pod dowództwem p. Franciszka Srala miała za zadanie, jako prawa straż boczna posuwającego się oddziału w kierunku Nowego Targu, w razie spotkania nieprzyjaciela zmusić go do odwrotu lub cofać się przed przewagą ku głównej armii. O godzinie 3 i pół popoł. oddział Waksmundzki obsadził górę 804 na północ od Waksmunda i tu widząc wszystko, a nie będąc widzianym, uderzył na tyralierę lewego boku. Nowy Targ, będąc zaskoczonym, musiał się poddać. P. Franciszek Sral, komendant Drużyny Waksmundzkiej, odbierał gratulacye; jedynie można zarzucić, że oddział Waksmundzki rozpoczął ćwiczenia za wcześnie.

Obchód ku czci ks. Kmietowicza. Ze Starego Sącza piszą nam: Dnia 24 kwietnia odbył się w Starym Sączu uroczysty obchód ku czci bohatera i przywódcy powstania chochołowskiego, ks. Kmietowicza, którego prochy spoczywają na tutejszym cmentarzu. Po uroczystej mszy św. ruszył olbrzymi pochód na cmentarz, gdzie piękną mowę wygłosił prof. Wł. Mazur. Powszechną uwagę zwróciło przepiękne ubranie grobu Bohatera. Dokonali tego dzielni skauci starosądeccy.

Zgon naszego przyjaciela. W Trzcianie (Orawa) zmarł przed kilku dniami śp. Gyurcsak János, adwokat, w 66 roku życia. Śp. Gyurcsak był jeszcze z nami w dniu 3 maja, w Nowym Targu, na naszych uroczystościach narodowych. Zgon jego wywołał tak w kołach węgierskich, jak i polskich, szczery żal. Śp. Gyurcsak okazywał stałą sympatyę młodemu ruchowi góralskiemu.

Na pogorzelców w Zembrzycach złożył w Redakcyi „Gazety Podhalańskiej“ p. Józef Szczepanik, dyrektor szkoły w Nowym Targu, 5 kor.

„Przyszłość“, polski akademicki Związek sportowo-naukowy w Wiedniu, udziela wszelkich informacyi i objaśnień młodzieży, zamierzającej udać się na studya akademickie do Wiednia. Wszelkie korespondencye i zapytania należy wysyłać pod adresem: „Przyszłość“ Wiedeń XVIII. Währingerstrasse 157.

„Nowa ilustrowana Gazeta Polska“ zaczyna wychodzić w Krakowie od 15 maja b. r. Nowy ten dziennik ma krzewić w Galicyi hasło „swój do swego“, w czem życzymy mu jak najlepszych rezultatów. Naczelnym redaktorem nowej gazety jest poseł Zamorski. Prenumerata miesięczna wynosi 1·50 h.

Trzęsienie ziemi na Sycylii. Sycylię nawiedziła nowa żywiołowa katastrofa. Niespodziewane, gwałtowne trzęsienie ziemi zburzyło znowu kilka miast i wsi. Setki osób zginęło straszną śmiercią pod gruzami, setki rannych jęczy wśród rumowiska zburzonych domów, a tysiące pozostały bez dachu nad głową. Nowe trzęsienie nie jest mniejsze w swoich okropnych skutkach od trzęsienia ziemi w roku 1909, kiedy to legły w gruzach Messyna, Catania i Reggio di Calabria.

Obecne trzęsienie objęło prowincyę Catania i sąsiednie. Zupełnemu zniszczeniu uległy miejscowości Linera, Zaffrana, Santa Maria, Vergina, Burgada, Linara i inne. Pierwsze trzęsienie ziemi odczuto w miejscowości Acireale w piątek między godziną 8 a 9 wieczorem. Po pierwszem wstrząśnieniu nastąpiły dalsze, coraz gwałtowniejsze i obejmujące coraz większe przestrzenie. Ludność ogarnęła panika. Zaskoczeni katastrofą w przestrachu opuszczali domy, chroniąc się na niezabudowane przestrzenie. Nie wszyscy jednak zdołali ujść. Setki osób padły pod gruzami. W przeciągu krótkiego czasu wiele wsi i miasteczek zostało zupełnie zniszczonych. W wielu miejscach uległy również zniszczeniu tory kolejowe, a komunikacya telefoniczna i telegraficzna na przestrzeni nie nawiedzonej trzęsieniem została przerwana.

Do miejscowości objętych katastrofą wyruszyły celem niesienia pomocy nieszczęśliwym oddziały wojska i oddziały sanitarne „Czerwonego Krzyża“. Rozmiary katastrofy dotąd nie są znane. Do dzienników włoskich nadeszły niedokładne tylko wiadomości. „Secolo“ donosi, że do wczoraj wydobyto z pod gruzów 300 zwłok. Inne dzienniki podają w nadzwyczajnych wydaniach liczbę zabitych ofiar w prowincyi Catania na kilkaset, liczbę rannych na przeszło 1000. Urzędowe wiadomości mówią dotychczas o 140 zabitych i wielu zniszczonych miejscowościach.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.